



NAUCZYCIELKA TAŃCA

SUZANNE FORTIN

BUKOWY LAS

PROLOG

Fleur

West Sussex, październik 2015 r.

Fleur usiadła na fotelu babci, położyła sobie na kolanach satynową baletkę i oparła ręce na podłokietnikach. Zamknąwszy oczy, przesunęła delikatnie kciukami po wypłowiałej tapicerce. Zawsze gdy myślała o swojej babci Lydii, oczyma wyobraźni widziała ją na tymże fotelu: siedzącą w wykuszu, wyglądającą na zieleń za oknem, wsłuchującą się w szum fal na brzegu morza tuż za rzędem domów, których mieszkańcy cieszyli się najlepszym, bo niczym niezmaconym widokiem wybrzeża.

Dziewczyna wzięła głęboki wdech i wyczuła cień aromatu ulubionych perfum Lydii – tych samych, które wielokrotnie kupowała jej na urodziny. *Rive Gauche* od Yves Saint Laurent. Odkąd Fleur sięgała pamięcią, babcia była wierna tej perfumowej klasycie lat siedemdziesiątych. Dopiero w ostatnich miesiącach dziewczyna zrozumiała znaczenie tego zapachu, którego nazwa odnosiła się do południowego brzegu Sekwany. *Rive Gauche*, Lewy Brzeg. Do niedawna Fleur nie wiedziała zbyt wiele o przeszłości swojej babci – a już na pewno nie miała pojęcia o tym, co działo

się w czasie wojny, gdy Lydia jako dziesięcioletka mieszkała w Paryżu pod okupacją niemiecką i chodziła do szkoły usytuowanej naprzeciwko obecnego Musée d'Orsay w lewo-brzeżnej części miasta.

Fleur wypuściła powietrze z płuc i otworzyła oczy. Jej wzrok zatrzymał się na miniaturowej akwareli, która wyszła spod pędzla Pierre'a Valois. Obraz, przedstawiający baletnicę przy drążku, wisiał we wnęce salonu, nad kominkiem. Kolejny tajemny łącznik z przeszłością Lydii, przez tyle lat pozostający na widoku.

Wzrok dziewczyny przeniósł się na baletkę i serce jej się ścisnęło tak samo, jak ścisnęło się od momentu, w którym poznała historię bucika. Materiał był wytarty od niezliczonych godzin tańca i nadgryziony zębem czasu. Wstażka postrzępiła się na brzegach, ale poza tym wydawała się niezniszczona. Ten bucik przeżył wiele na parkiecie paryskiego studia tańca: piruety, obroty, podskoki. Unoszenie się i opadanie. Ten bucik niósł w sobie wieloletnią miłość i nadzieję. Stanowił kolejny łącznik między przeszłością a teraźniejszością: z Lydią i dla Lydii. Łącznik, który Fleur zamierzała zawsze hołubić. Który doprowadzał ją do łez, ale i wywoływał uśmiech na jej twarzy. Dzięki któremu czuła dumę.

A teraz, gdy poznała całą prawdę, jego widok za każdym razem na nowo łamał jej serce.

ROZDZIAŁ 1

Adele

Paryż, maj 1942 r.

Adele Basset podniosła głowę znad pianina i wydała dzieciom polecenie, by wykonały konkretną sekwencję kroków. Tego dnia prowadziła balet, i chociaż jej uczniom w wieku od pięciu do dziesięciu lat raczej nie była pisana kariera taneczna, to jednak niczym nieskrępowany entuzjazm młodych adeptów tańca wynagradzał ich brak umiejętności i naturalnego wdzięku.

Słońce świeciło przez cały rząd wielkich okien zajmujących jedną ścianę studia tanecznego, a promienie, odbijając się od wielkich luster, oświeślały dzieci niczym reflektory. Przydałoby się zrobić mały remont. W rogu odchodziła farba, dwie drewniane deski podłogowe, wielokrotnie łatanе, zdecydowanie wymagały wymiany. Jednak pod okupacją niemiecką trudno było o farby i drewno.

– *Et demi-plié*, kolana ponad palcami... Do góry... *Et deux-ième. Port de bras*, i skręcamy w ślad za ręką. – Adele starała się przekrzyczeć dźwięk pianina. – Wspaniale! Danielu, *parfait*!

* (franc.) Idealnie. [Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki].

Prawdę powiedziawszy, występ daleki był od doskonałości, ale Adele zawsze stała na stanowisku, że popołudniowe lekcje tańca nie miały na celu osiągnięcia perfekcji w tańcu, lecz w radości.

Czegóż więcej można było wymagać od dzieci w czasie wojny targającej Europą? Te sześćdziesiąt minut po lekcjach było codzienną ucieczką zarówno dla nich, jak i dla niej, po długich godzinach stania przy tablicy. Na tej sali, dzięki tańcowi, ci chłopcy i te dziewczynki mogli stać się, kim tylko zechcieli i znaleźć, gdzie tylko mieli ochotę. Bez dwóch zdań zasłużyli sobie na drobne przyjemności i chwilę oddechu, jakie dawała im ta godzinka. Przecież widzieli okropieństwa, jakich żadne dziecko nie powinno oglądać.

Adele wstała od pianina, gestem poleciła dzieciom kontynuowanie kroków, tak samo jak wcześniej matka uczyła ją i jej siostrę Lucille. Mama, Marianne, była przepiękną i szalenie utalentowaną tancerką, pracującą w Ballet de l'Opéra national de Paris – paryskiej operze. Karierę przerwał jej wypadek automobilowy i późniejsza choroba. Myśl o matce, jak zawsze, wywołała w niej falę głębokiego smutku. Minęło już prawie dwanaście lat od śmierci Marianne, co stanowiło kamień milowy – od tego momentu matka była nieobecna w życiu Adele dłużej, niż dane jej było w nim istnieć. Jednak prowadzenie lekcji, przekazywanie młodym pokoleniom ducha tańca i miłości do tańczenia w jakiś sposób przybliżały ją do zmarłej. Wyczuwała wtedy jej obecność u swojego boku.

Adele uśmiechnęła się do dzieci.

– *Bravo! Allez, tendu**. Nie zapominajcie o rękach. Nie mogą dotykać ciała. Duże koło. Właśnie tak, Margot. *Très bien***.

Stojąc plecami do uczniów, Adele dołączyła do grupy, demonstrując kroki mniej pewnym sobie dzieciom. Jej uczniowie nie wykazywali się jakąś szczególną koordynacją ruchów,

* (franc.) Brawo, do dzieła.

** (franc.) Bardzo dobrze.

mieli problem z prawidłowym ułożeniem stóp, ale energia panująca na sali stanowiła prawdziwą inspirację. Dziewczyna nie miała pojęcia, skąd dzieci ją biorą, i trochę żałowała, że nie może jej uszczknąć. Tego dnia czuła się wyczerpana, zmęczona nieustannym napięciem, strachem, że narazi się Niemcom. Tak łatwo było ich wyprowadzić z równowagi, tak szybko przychodził odwet. Kątem oka dostrzegła swoje odbicie w lustrze i poczuła szok na widok znużenia malującego się na twarzy i ciemnych kręgów pod zielonymi oczami. Jej zwykle połyskujące czarne włosy straciły cały swój blask, ciasno upięte w kok. Zauważyła wyraźnie zarysowane obojczyki. Zmniejszające się racje żywnościowe nie sprzyjały urodzie.

Drzwi do sali się otworzyły, ukazała się w nich głowa Gérarda Basseta – jej ojca, a jednocześnie dyrektora szkoły. Mężczyzna poprawił palcem okulary, omiótł spojrzeniem pomieszczenie i uśmiechnął się do córki z uznaniem.

– Wychodzę – powiedział bezgłośnie, żeby nie przeszkadzać w zajęciach. Adele odwzajemniła uśmiech i skinęła głową, gdy jej ojciec oklaskami nagrodił uczniów, po czym pomachał im na pożegnanie i zniknął za drzwiami.

Czterdzieści pięć minut później Adele zakończyła lekcję.

– *Bravo, mes enfants! Bravo!** – Ukłoniła się nieznacznie, uczniowie zrobili to samo – był to sygnał, że zajęcia dobiegły końca.

Podekscytowane dzieci otoczyły ją wianuszkami. Podniosła klapę pianina i wyjęła niewielki płócienny woreczek, po czym przyłożyła palec do ust, by uciszyć gromadkę.

Dziesięć par oczu wpatrywało się w nią z przejęciem, gdy włożyła rękę do woreczka i wydobyła z niego sznur plasterków jabłka oprószonych cynamonem. Rozwiązała sznurek i rozdała przysmaki dzieciom. Pochłonięły je w mgnieniu oka, co do okruszka, i skrzętnie oblizwały palce. Ostatnio ciągle

* (franc.) Brawo, moje dzieci! Brawo!

były głodne, Adele poczuwała się do tego, by poświęcić część swoich racji i pomóc im poskromić ten okropny głód.

– A teraz szybcutko zmieńcie buty – poleciła swoim uczniom, gdy skończyli jeść. – Wasze mamy już na pewno czekają na dole. – W tym samym momencie zauważyła, że jedna z dziewczynek rozwiązuje wstążkę, wpatrując się z przygnębieniem w swoją baletkę. – Co się stało, Juliette? – Ukucnęła obok ośmiolatki.

– Mój bucik ma dziurawy czubek.

Adele przyjrzała się baletce.

– Hmmm, rzeczywiście. Twój palec zrobił dziurę. Będziesz musiała powiedzieć mamie.

– Mama nie wie. Nie stać jej na nowe buty.

Adele pogłaskała dziewczynkę po głowie i przesunęła dłoń po jej włosach zaplecionych w warkoczyki.

– Nie martw się, *ma petite puce**. Naprawię je dzisiaj wieczorem. – Położyła baletki na pianinie, żeby o nich nie zapomnieć. Mama Juliette miała pod opieką jeszcze troje dzieci, a ponieważ jej mąż przebywał w obozie pracy w Niemczech, nie miał kto jej pomagać, więc renowacja bucika do tańca z pewnością nie znajdowała się na liście priorytetów kobiety.

Adele zebrała baletki od tych dzieci, które nie posiadały własnych. Ona i jej młodsza siostra, Lucille, tańczyły wcześniej, niż zaczęły chodzić, a przynajmniej tak twierdzili ich rodzice. Przez lata zgromadziły pokaźną kolekcję butów, które teraz zyskały drugie życie i umożliwiały biedniejszym dzieciom udział w zajęciach.

Gdy pomagała uczniom się przebrać, wzięła do ręki but pięcioletniego Daniela. Podeszwa na pięcie była cienka jak pergamin. Tak samo wyglądał drugi trzewik.

– Chwileczkę – powiedziała. Wyszła z sali, po chwili wróciła z dwoma kawałkami sztywnego kartonu, które niegdyś

* (franc.) Kochanie.

były okładką książki do ćwiczeń, a teraz zostały wycięte na kształt wkładek do butów.

– Proszę. Dzięki temu dojdiesz do domu – oznajmiła, po czym podeszła do szafki i wyjęła kosz pełen butów jaszowych. Zaczęła grzebać w środku, aż wreszcie znalazła to, czego szukała. Podała chłopcu parę butów w odpowiednim rozmiarze. – To dla ciebie. – Wsunęła po jednym bucie do kieszeni płaszczyka chłopca. – Należały do mnie, kiedy byłam w twoim wieku. Powiedz mamie, że to prezent.

Gdy wszystkie sznurówki zostały zawiązane, a klamry zapięte, dzieci stanęły w rzędzie przy drążku. Adele już miała wyprowadzić je z sali, kiedy drzwi otworzyły się gwałtownie i do środka wmaszerowało dwóch niemieckich żołnierzy. Za nimi pojawił się oficer oraz francuski policjant.

– *Mademoiselle* Basset? – zapytał niemiecki oficer. Zdjął czapkę, upchnął ją sobie pod pachą i zerknął na trzymaną w rękę kartkę.

– *Oui** – odparła, próbując nie gapić się na bliznę, która biegła od dolnej wargi Niemca i zakręcała pod jego brodą. Stała tak, by zasłonić ciałem dzieci, i zerknęła na francuskiego policjanta. Ewidentnie się pocił, miała nadzieję, że ze wstydu. Gdy odwrócił wzrok pod naporem jej spojrzenia, poczuła cień satysfakcji na widok jego zmieszania. „Zdrajca”, przeszło jej przez myśl.

Oficer podniósł głowę znad dokumentów i przez chwilę milczał.

– Proszę się nie obawiać. Przyszedłem tylko zebrać pewne informacje.

Adele skinęła głową, wcale nieprzekonana, że nie ma powodu do obaw. Nagle poczuła, jak mała dziecięca rączka wsuwa się w jej dłoń, a małe ciało przywiera jej do nogi.

* (franc.) Tak.

Daniel. Ścisnęła palce dziecka, żeby dodać mu otuchy, i spojrzała na Niemca.

– W czym mogę pomóc? – zapytała.

– Potrzebna mi lista wszystkich żydowskich dzieci w pani klasie. Nazwisko. Wiek. Adres. – Spojrzał poza Adele, na rząd przestraszonych twarzy, po czym wyrwał kartkę i podał ją dziewczynie. – Proszę to wypełnić, wróć tu za dwadzieścia cztery godziny. Żadne nazwisko nie może zostać pominięte, zostałoby to potraktowane jako dywersja, czego nie będziemy tolerować. Czy to rozumiałe? – Machnął kartką.

– *Oui*. – Adele skinęła głową i zabrała dokument. Żołądek i serce miała ściśnięte z przerażenia. Zaledwie poprzedniego dnia Manu ze znajdującego się po sąsiedzku muzeum przekazał jej pogłoski o łapankach ludności pochodzenia żydowskiego. Chyba nie miał na myśli dzieci?

– Bardzo dobrze. – Mężczyzna ponownie spojrzał na dzieci, jak gdyby próbował zapamiętać ich twarze, po czym uklonił się nieznacznie w stronę Adele i wymaszerował z sali.

Dziewczyna poczuła, jak uginają się pod nią kolana. Chwyciła się drążka, by utrzymać równowagę, a następnie wzięła głęboki wdech i zmusiła się do uśmiechu.

– Bardzo grzecznie staliście – pochwaliła dzieci. – Poczekajcie tu jeszcze chwileczkę.

Wystawiła głowę na korytarz, by upewnić się, czy nieproszeni goście opuścili budynek szkoły. Z oddali, na schodach prowadzących w dół, dobiegał cichnący odgłos ich kroków. Podeszła do okna i obserwowała, jak niemiecki oficer, dwaj żołnierze i francuski policjant wychodzą głównym wejściem na ulicę. Czekał już na nich czarny samochód – gdy tylko wsiedli, odjechał z dużą prędkością.

Odetchnęła z ulgą, ale i tak miała poczucie profanacji. Myśl, że niemieccy żołnierze i francuski policjant weszli do szkoły, napawała ją odrazą. Zupełnie jakby sama ich

obecność zanieczyszczala i bezcześciła powietrze w budynku, osiadając na meblach i sprzęcie, wciskając się w szpary w podłodze i suficie, rozprzestrzeniając się jak zarazki. Postanowiła o tym nie myśleć.

Dzieci zaczynały się robić niespokojne. Stanęła przed nimi, jeśli nie przyjmując pogodną minę, to przynajmniej robiąc wrażenie opanowanej, jakby nie było powodu do zmartwienia.

– Czy wszyscy są już gotowi do wyjścia? Rodzice na was czekają. – Zagoniła swoje stadko z sali do holu, gdzie matki powitały dzieci z wyraźną ulgą – oprócz dwóch, które wydawały się o coś sprzeczać.

– Przychodzenie tu robi się coraz bardziej niebezpieczne – powiedziała matka Juliette, po czym rzuciła spojrzenie z ukosa na mamę Daniela, pani Charon.

Ta natychmiast podniosła głowę.

– Co to ma niby znaczyć?

– Żydzi. To wy utrudniacie sprawę. Jeśli przestaniecie się tu pojawiać, Niemcy dadzą nam spokój.

– Drogie panie, proszę się opanować – przerwała im Adele. – Powinniśmy się wspierać, a nie kłócić ze sobą.

– Ja tylko stwierdzam fakt. – Matka Juliette nie dawała za wygraną.

– Bardzo proszę wszystkich o rozejście się do domów. – Adele przyjęła przyjazny, ale kateryczny ton, starając się naśladować swojego ojca, któremu udawało się budzić szacunek bez doprowadzania do konfrontacji.

Odniosła zamierzony skutek i chwilę później – ku jej uldze – hol opustoszał. Spojrzała na trzymany w ręku formularz, który miała wypełnić listą nazwisk. Ogarnęło ją nieprzemężone pragnienie, by podrzeć kartkę na strzępy, więc – by uniknąć pokusy – rzuciła ją na biurko w recepcji. Pani Allard, szkolna sekretarka, z pewnością znajdzie ją rano i zrobi to, na co Adele nie mogła się zdobyć. Na dźwięk

otwierających się nagle drzwi wejściowych aż podskoczyła. Do szkoły wszedł Manu.

– Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć – powiedział, zamykając drzwi i muskając przelotnie jej rękę.

– Manu. – Uśmiechnęła się. Na widok przyjaciela poczuła ulgę, miała tylko nadzieję, że nie zauważył rumieńca, który zakwitł jej na policzkach. Tego wieczoru na twarzy chłopaka malowała się wyraźna troska.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

– Tak. Miałem zadać ci to samo pytanie. Widziałem twoich gości. – Wbił w nią spojrzenie swoich ciemnych oczu.

– Chcieli listę naszych żydowskich uczniów – odparła. Ojciec ostrzegał ją, żeby nie wrywała się z informacjami, jednak wiedziała, że może zaufać Manu. – Nie wiem, dlaczego obrali sobie za cel dzieci.

Manu westchnął i potarł dłonią kark.

– Może sprawdzają, czy żadnego nie brakuje. Krążą plotki, że niektóre rodziny nie wpisują swoich dzieci na listy. Jak już wspomniałem, na mieście mówi się, że szykują się łapanki na Żydów. Niektórzy z nich podjęli decyzję o ukrywaniu się albo wyjeździe z Paryża.

– Dokąd ich zabiorą?

– Podobno do obozów pracy, ale kto wie, co tak naprawdę się z nimi stanie.

– Nie mogę uwierzyć w to, co dzieje się w moim ukochanym mieście. – Adele zaczęła przemierzać hol w tę i z powrotem. – Widziałeś tego policjanta? Specjalnie go z nimi przysłali, żebyśmy myśleli, że to działania naszego rządu, a nie Niemców.

– Wiem, Adele, ale bardzo cię proszę, zachowaj spokój i rób, co ci każą.

Dziewczyna się zatrzymała.

– Nie jestem aż tak głupia, żeby otwarcie się im sprzeciwiać, ale są przecież inne sposoby.

– W rzeczy samej. Tymczasem sugeruję, żebyś się stosowała do ich poleceń. Jaki będzie z ciebie pożytek, zwłaszcza dla dzieci, jeśli zostaniesz aresztowana?

Adele wiedziała, że Manu ma rację, jednak nienawidziła poczucia bezradności.

– Matki się dzisiaj pokłóciły. Nie udźwignę tego strachu i braku zaufania, który nas otacza.

Manu ujął jej dłoń.

– Wiem, ale nie możesz działać pochopnie. Muszę już iść. Ja też mam listę do sporządzenia.

Serce zabiło jej szybciej, gdy poczuła dotyk jego palców, jednak starała się zachować pozory obojętności.

– Ty też?

– Tak. Zażądali wykazu wszystkich eksponatów muzealnych.

– Zamierzają je przejąć?

Manu potwierdził skinieniem głową.

– Ukraść. Odebrać je mieszkańcom Paryża. Wiem, że to nie to samo co życie i los dzieci, ale i tak napawa mnie to głębokim smutkiem. – Chłopak pochylił się i pocałował Adele w oba policzki. – Dobranoc. Zamknij dobrze za mną drzwi.

– Dobranoc, Manu.

Przeglądała się, jak odchodzi – jak zwykle rozczarowana, że nie może zostać dłużej. Starannie zarygłowała drzwi, a potem wyjęła klucz z szuflady i przekręciła go w zamku. Planowała wkrótce wracać do domu. Jej siostra miała tego wieczoru przygotować kolację. Ojciec poszedł odebrać ją z pracy – Lucille była sekretarką w budynku rządowym w centrum miasta, teraz oczywiście znajdującym się pod kontrolą Niemców. Ojciec bardzo przejmował się tym, że jego córka pracuje w takim miejscu, i uspokajało go nieco to, że mógł ją co wieczór odprowadzić do domu. Adele nie była pewna, czy jej trzpiotowata siostra doceniała ten gest.

Wróciła do studia tanecznego, zebrała porozrzucane baletki, włożyła je do kosza, a ten schowała do szafki. Wyjęła igłę z nitką z przybornika do szycia i zabrała się do cerowania bucika Juliette. Wbijała igłę w różową satynę, przeciągała nitkę w tym samym kolorze i cierpliwie łątała dziurę na baletce.

Szyjąc, myślała o swojej matce, o podzielonym mieście, o swoich uczniach i ranach, które będą musiały się zagoić. Tak jak ten bucik, tak i jej mali uczniowie kiedyś znów będą żyć pełnią życia, choć blizny w ich duszach pozostaną na zawsze.

ROZDZIAŁ 2

Adele

Adele skończyła reperować bucik Juliette i zamknęła szkołę na noc. Już miała przekręcić klucz w zamku bramy, kiedy u jej boku stanęła kobieta. Rozpoznała matkę Daniela. Chociaż wieczór był ciepły, miała na sobie płaszcz, zapięty po szyję, przewiązany w talii paskiem, a na głowie chustkę. Wydawała się pobudzona i zdenerwowana.

– *Madame Charon. Comment ça va?** – Adele nie posiadała się ze zdumienia na widok kobiety. Było to coś niespotykanego.

– Ja... Chciałam podziękować za buty – zaczęła pani Charon. – Jest mi wstyd, że nie potrafię zadbać o własne dziecko.

– Proszę mi nie dziękować – odparła Adele. – Cieszę się, że mogłam pomóc.

Matka Daniela zacisnęła wargi, po czym dodała:

– Jestem też wdzięczna za to, że stanęła pani w mojej obronie wtedy, w holu.

– Powtórzę: naprawdę nie musi mi pani dziękować. Wszyscy żyjemy w strachu, ludzie mówią rzeczy, które

* (franc.) Co się dzieje?

w normalnych okolicznościach nawet nie przeszłyby im przez usta. – Dziewczyna przekreśliła klucz w zamku, zakładając, że to zamyka rozmowę, jednak gdy zerknęła na matkę Daniela, odniosła wrażenie, że to nie koniec. – Czy wszystko w porządku, *madame*?

– Muszę z panią porozmawiać – odparła kobieta. – W jakimś ustronnym miejscu.

Nagłący ton jej głosu sprawił, że Adele otworzyła z powrotem bramę i bez zbędnych pytań poprowadziła panią Charon do budynku szkolnego. Zamknęła za nimi drzwi i zabezpieczyła zasuwami.

– Co się stało?

– Daniel przekazał, że niemiecki oficer kazał pani sporządzić listę nazwisk. Żydowskich. Czy to prawda? – Kobieta chwyciła zwiniętą w pięść dłoń drugą dłonią, by powstrzymać ich drżenie.

– Niestety, bardzo mi przykro. – Adele czuła się winna, chociaż przecież nie miała powodu. – Nie chcę tego robić, proszę mi wierzyć. Bardzo nie chcę.

Matka Daniela skinęła głową i przełknęła nerwowo ślinę.

– Jestem pewna, że tak właśnie jest. Ale zdaje sobie pani sprawę z tego, co to oznacza, prawda?

– Nic nie wiemy na pewno. – Adele starała się utrzymać cień nadziei w swoim głosie, żeby uspokoić coraz bardziej rozdygotaną kobietę.

– Co za tchórzostwo! – warknęła matka Daniela. – Nie chce pani przyznać, że doskonale pani wie, co to oznacza. Umywa pani ręce i znajduje wymówki, żeby nic nie robić, nie pomagać nam i nie zapobiec nieszczęściu.

– Ja... Przepraszam... – Adele zaczęła się jąkać. To oskarżenie ją zszokowało. Miała wrażenie, jakby została spoliczkowana. Chciała czuć wściekłość, odeprzeć oskarżenie, jednak w głębi duszy wiedziała, że nie powinna. Pani Charon miała rację: jej uległość oznaczała tchórzostwo.

– Zabiorą nas. Nie jesteśmy francuskimi Żydami. Przyjechaliśmy tu piętnaście lat temu, żeby zacząć nowe życie. Jakimi byliśmy głupcami! Wszystko straciliśmy. Wszystkie środki do życia. Nie mamy nic, żeby się wykupić. W ubiegłym miesiącu zamrozili nam konta bankowe. Wkrótce zostaną mi w portmonetce ostatnie monety. Wczoraj wywiesili listę zawodów, których nie wolno nam już wykonywać. Dzisiaj żądają imion naszych dzieci. Czy pani nie widzi, co dzieje się w Paryżu?

Adele zrobiła krok do tyłu w obawie, że pani Charon będzie próbowała wydusić z niej odpowiedź.

– Widzę. Każdego dnia na to patrzę. Ale co mogę zrobić? Jest mi bardzo przykro, ale muszę im podać te dane.

– Pani ojciec to szanowany człowiek. Dobroduszny, całym sercem oddany szkole i uczniom. Nie mam wątpliwości, że odziedziczyła pani po nim te szlachetne cechy. Mój syn panią uwielbia. – Kobieta złożyła ręce jak do modlitwy. – Proszę, błagam, niech pani nie wpisuje Daniela na listę.

WYDAWNICTWO BUKOWYŁAS



wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas

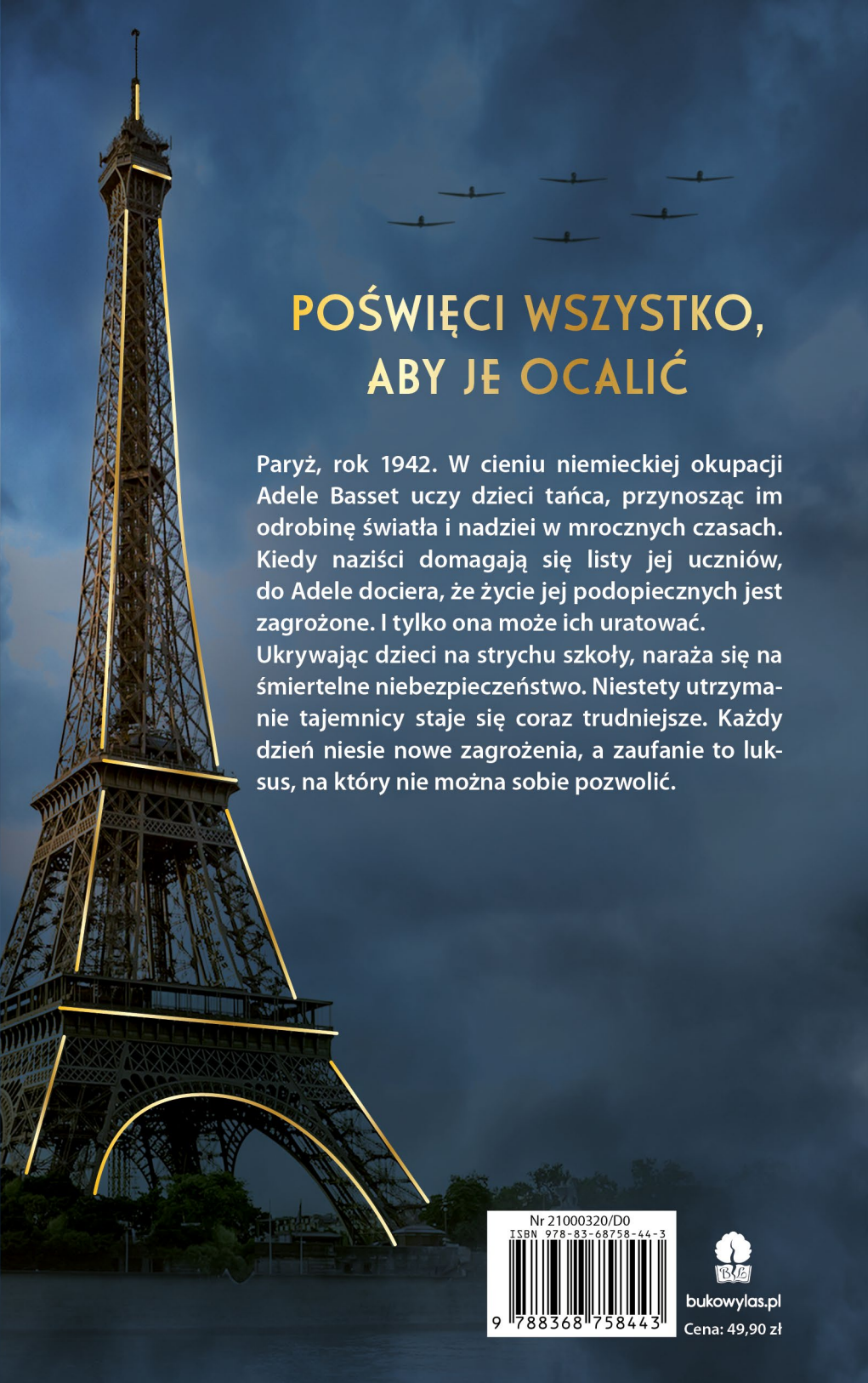


bukowylas.pl

KUP TERAZ



swiatksiazki.pl



POŚWIĘCI WSZYSTKO, ABY JE OCALIĆ

Paryż, rok 1942. W cieniu niemieckiej okupacji Adele Basset uczy dzieci tańca, przynosząc im odrobinę światła i nadziei w mrocznych czasach. Kiedy naziści domagają się listy jej uczniów, do Adele dociera, że życie jej podopiecznych jest zagrożone. I tylko ona może ich uratować.

Ukrywając dzieci na strychu szkoły, naraża się na śmiertelne niebezpieczeństwo. Niestety utrzymanie tajemnicy staje się coraz trudniejsze. Każdy dzień niesie nowe zagrożenia, a zaufanie to luksus, na który nie można sobie pozwolić.

Nr 21000320/D0

ISBN 978-83-68758-44-3



9 788368 758443



bukowylas.pl

Cena: 49,90 zł